

Wychodzi w Tarnowie dwa razy w miesiącu.

Redakcyja w zabudowaniu X. X. Bernardynów.
Manuskryptów Redakcyja nie zwraca.
Nr. pojedynczy kosztuje 12 ctu.

Dzwonek

PISMO BUDOWE.

Kosztuje rocznie 4 zlr. półr. 2 zlr. 20 c.;
kwart. 1 zlr. 10 ct.;
wraz ze „Zgodą“ r. 5 zlr. półr. 2 zlr. 70 ct. kwartaln. 1 zlr. 40 ctu.
Inseraty 5 ctu., od wiersza drobnego druku.

Nasza nieporadność. wiersz: Dobre rady. Ojciec święty i grzesznik polak. wiersz: Myśli Piotra z Ramnie Niwickiego. Ks. Krystof Kazimirski. wiersz: Krakowiaczek Józ. Oblężenie Zbaraża. Sposób leczenia wściekliczny. Gospodarstwo. Przegląd polityczny. Inseraty. Kronika.

Nasza nieporadność.

Jest to rzeczą niezaprzeczoną, że więcej jest dobrego na świecie, aniżeli złego, bo gdyby złe przeważało, to w takim razie zwichnąłby się porządek powszechny, a świat musiałby runąć. Jeżeli więc tu i ówdzie napotykamy jakieś wadliwości, jeżeli w tej lub owej gminie, nie idą rzeczy tak, jakby powinny, to główną winę przypisać należy nie złej chęci, ale naszej nieporadności.

Bo to już taka natura nasza, że widzimy złe, i czujemy dobrze, że to złe usunąć koniecznie potrzeba, a przecież nie możemy się jakoś zebrać, nie mamy jakoś odwagi, aby się raz już otrząść z tego, co nam zawadza i dokucza. Podobni jesteśmy do człowieka, który w półśnie pogrążony, czuje na piersiach swoich duszącą go zmore, pasuje on się sam ze sobą, męczy się i rzuca, a jednak nie może się przebudzić i ocknąć. — nie może oczu przetrzeć i jednym rzutem uwolnić się od mamiących go straszyleł.

Mieszkałem raz na wsi D. Gmina miała prześliczne pastwiska rozciągające się jednym obszarem na kilkadziesiąt morgów. Ten wygon (tak tam nazywają pastwiska gromadzkie) przeznata rzeczutka płynąca leniwie o niskich brzegach i wijąca się na wszystkie strony. Robiąc takie esy i węże zabierał rzeczony potoczek przynajmniej dwadzieścia razy tyle miejsca, jakby powinien, a nadto jeszcze, zalewał przy każdej sposobności całe pastwisko, i długie tygodnie trzeba było czekać, zanim ile tyle obeschło. Następstwa z tego były takie, że bydło i konie po brzuch zapadały, a pasza była licha, zwyczajnie jak na mozarach. Nie raz, nie dziesięć razy namawiałem gminę, ażeby uregulowano i sprostowano koryto strumyka, bo to nie kosztowało nie pieniędzy, jeno nieco pracy; zawsze atoli odpowiadano mi: „*taże to prawda, proszę jegomości; — trzebaby zrobić*,” i tak mnie zbywano. Nareszcie nie mogąc się doczekać żadnej roboty, zabrałem moich ludzi i poszedłem rów kopać według sznura. Gmina zawstydzila się jakoś, i jakby na rozkaz wyszli mi wszyscy na pomoc. Tak stanęło nowe koryto prawie w tydzień; mieliśmy wodę zawsze czystą i pastwisko tak doskonałe jak mało gdzie.

Cóż było powodem, że cała gromada biédowała Bóg wie odkąd? Czy niechęć? gdzie tam; — nie, prosta *nieporadność*.

W innych gminach tak samo dzieje się ze szkołami. Tam już zwieziono drzewo od kilku lat. Drzewo roztoczyły robaki, a gmina poniosła kilkaset papiérków szkody, jakby w błoto rzucił. Ludziój znouu, już wybudowano zręby, ale ich nie pokryto, więc gniją. W innój znouu wsi, zgadzają się wszyscy gospodarze na to, że koniecznie trzeba

szkołę założyć, ale jej nie zakładają. Znam nawet i taką wieś w bocheńskim powiecie, gdzie właściciel dał na szkołę kawał pola i drzewo, a gromada całym sercem pragnęła szkoły. Właściciel umarł, budulec zbutwiał, a gromada prosi i prosi, a nie może wymoldić dla siebie szkółki, bo Radzie okręgowej nie pilno.

Któż temu wszystkiemu winien? Odpowiadam: nasza nieporadność, — a do czego ona prowadzi? przeczytajcie następującą historią, a przekonacie się.

Pan C. był człowiekiem najrozumniejszym, najuczciwszym i najszacowniejszym w mieście F. Utrzymywał się z miernych dochodów, które mu urząd po przodkach odziedziczone przynosił, oszczędzając coś zawsze na podeszłe lata. Wcześniej przejął zwyczaj rozważania i baczego rozbierania korzyści lub niebezpieczeństw każdej rzeczy, którą przedsiębrał. Nieraz trafiło mu się w szkołach, jak zaczął myśleć, którą grą najlepiej się bawić? że czas rekreacji upływał. Godzina nauki wybiła, a on się jeszcze zastanawiał. Ponieważ wszyscy mądrzy mają swoje godło; przeto i on obrał sobie zdanie że: „Każda rzecz ma coś za sobą i przeciwko sobie.“

Z tem ułożeniem zimnem i myślącym można sobie wyobrazić, w jak głęboki wpa-
dał namysł, jak straszne staczał walki, gdy czas przyszedł pojęcia żony. Skończyłby
był jak Tales filozof, który się nie ożenił; lecz ojciec przymusił go do stanu małżeń-
skiego, rozsądkowi mądrego synka powierzywszy obiór towarzyski. Żadna z uczciwych
familij, nie byłaby odrzuciła naszego pana C. Zaczął więc doprawdy myśleć. Przebiegł
dwór, miasto, prowincye, wszędzie znalazł coś za i coś przeciw. Radzono mu Matyldę,
której powolność tak dobrze z gustem jego zgadzać się zdawała. Panu C. zdała się
rozlazła. Zapoznano go z Leonorą, Leonora była piękną; pan C. osądził że każda pię-
kna jest zalotną. Zobaczył Izabellę, pannę najenotliwszą. Ale cnota była całym jej po-
sagiem, a tego nie pisano w kontrakcie. Mówiono mu o Zofii, która już trzech mężów
złożyła w grobie. Zadrzał pan C. pomyślawszy co go czeka. Niewiele wymagał nasz
bohater, lecz często zastanawiał się nad tem, że kobieta bez rozumu staje się nieznoś-
nym ciężarem, że zalotność może pozbawić męża czci i majątku, że ubóstwo tysiącem
niesmaków zatrzuwa życie, a szpetność, że jest najbrzydszą ruchomością w gospodar-
stwie. Gdy tak zatopiony w namysłach radził się sereca, głowy i pulsu; Matylda, zosta-
ła zakonnicą, Leonora, poszła za prostaka i zrobiła go bogatym; Izabella, oddała rękę
pocziwemu mężczyźnie, i stała się szczęściem życia jego. Zofia oddała rękę staremu
wojakowi, który już był jej ostatnim mężem. Po tysiącu przygód podobnego rodzaju,
znudzony p. C. widząc omyłone zawsze głębokie swoje rachuby, namyślał się jeszcze.
Gdy raz wychodził z kościoła zobaczył pannę okrytą grubą zasłoną. Pyta o jej imię—
zwała się Laura. Pyta o jej mieszkanie, biegnie, oświadcza się, i nazajutrz otrzymuje
jej rękę. Pan C. tym pośpiechem wielką zrobił z siebie ofiarę, i na wielką zasłużył nagro-
dę. Lecz przeląkł się gdy panna młoda podniosła zasłonę, bo natura bardzo źle z nią
się obeszła. Nadto, kochana małżonka pierwszego dnia wyłajała go, drugiego dnia wy-
biła go; trzeciego dowiedział się nieszczęśliwy p. C. że pojął kobietę wątpliwiej sławy
a czwartego, że teść zbankrutował i na więzienie został skazany. Spotrzegł ale za późno
do czego pośpiech go przyprowadził, zaczął myśleć o sposobach zapobieżenia tylu nie-
szczęściom, zaczął myśleć o rozdzieleniu się, rozwodzie, zaczął myśleć głęboko. Tym-
czasem kolejno kłócąc się i myśląc, został ojcem zapomniany więc o reszcie i nad tem
tylko się zastanawiał, jakby syna zrobić szczęśliwszym od siebie.

Dziesięć czy dwanaście lat rozmyślał dobry C. jakiego planu edukacji trzymać się będzie. Literatura zdawała mu się chwalebny zawodem, ale pewien uczonek niedawno co był umarł z głodu i nędzy; sztuki ludziły chwałą z zyskiem połączoną, ale Rafael malarz zgasł w życia wiosnie. Tak więc pan C. gdy się ciągle wahał, godny syn jego, w piętnastym roku jeszcze i czytać nie umiał.

Nagle wybuchnęła rewolucya, zmienił się Rząd, wrzały namiętności prywatnych, Spodziewano się że p. C. jako człowiek z głową i sercem, zrobi sobie imię i fortunę, lub znaczną partyę, lecz roztropność jego, nie dozwoliła przedsięwziąć nagle czegoś w chwilach tak stanowczych, a gdy najzimniej rozbierał, jakieby były prawdziwe korzyści narodu, a niemyślał wcale o swoich, gdy naganiał zajądłość stronnictw, chciał wstrzymać popęd namiętności; jedni mniemając że trzyma za dawnym porządkiem rzeczy, wtrącili go do więzienia, drudzy w przekonaniu że tajemnie sprzyja przeciwniej stronie, odebrali mu urząd. Pan C. powoli zniszczony, dręczony przez żonę i syna, wymawiających mu nieustannie iż nie ma zdania własnego, przekonał się, że człowiek roztropny w pośród falky, był jak dostrzegacz spokojny w pośród przemijających się tłumów. Wyszurchają go przechodnie tak w tę, jak w tamtą stronę idący, postanowił więc odtąd wszystko spieszenie działać. W tém ogniu zajął się w jego domu; gdy nie wiedział, które sprzęty piérwój ratować, wszystkie zostały pastwą płomieni, a wreszcie gdy się wahał, czy drzwiami czy oknem bezpieczniej uciekać sam zginął w ogniu.

Nieporadnym ludziom i nieporadnym gminom to samo zagraża.

X. A. B. z J.

Dobre rady.

Przez oszczędność, choć po trosze,
Wzniosłe summy, robią grosze;
Kontent starzec, już spoczywa,
Żyje z plonu, łatjszych żniwa.
Młodzik w myślach projekt mnoży,
To pewniejsze, co dziś złoży
Bo jak z niezem podstarzeje,
Przejdą pora, i nadzieje,
Po niewczasie choć się rzuci,
Co utracił już nie wróci,
W młoděj porze, zbierać trzeba,
By na starość mieć kęs chleba.

Próżniak tylko rezonuje,
Że do złota, wstręt on czuje,
Chociaż cholysz, zbyt potrzebny,
Sławi mędrca ton chwalebny.
Biędne jego to systema,
Że tym gardzi czego nie ma,
W jego mowie wielka wada,
Nie tak myśli jak powiada,
Maskuje się w swój niedoli,
Wstyd mu wyznać co go boli,
Zmarnotrawił wiek swój drogi,

Na rozpustę, złe nalogi,
Frak wytarty, a sam głodny,
Dziś filozof z niego modny.

Prawy mędrzec zważa na to,
By na zimę zebrał w lato,
Woli potem dać głodnemu,
Niż o głodzie żyć samemu.
Gardzi zbytkiem, lecz starania
Ma dla życia utrzymania.
Co godziwe to zgromadza,
Ani zdziera, ani zdradza,
On zysk czysty z pracy lubi,
Cudza krzywda własność gubi,
Praca z cnotą, los ustali,
Dawne zbiory nierząd wali,
Wielkie giną kapitały,
Gdzie się traci pieniądz mały.

Ubogiemu dać nie szkodzi
Ten wydatek zyski rodzi,
Nie zuboży, a wspomóżę,
Ludzkość daje, ile może.
Całe niebo uweseli,

Kto biednemu grosz udzieli
 Bóg jałmużny sam odplata,
 On oddaje stokroć za to,
 Z nieba losy szczęścia płyną—
 Zbytne skąpstwa, strat przyczyną.

Mierność baczna fundusz mnoży,
 Zna co wydać, resztę łoży—
 Ani skąpi, ni szafuje,
 Expens z zysków umiarkuje

Ni ją ludzą zbytki czyje,
 Każdy z swego worka żyje,
 Kto nad miarę stan prowadzi,
 Tego zawsze zbytek zdradzi.

Więc do szczęścia, kto rad bieży,
 Niech rozsądkiem wszystko mierzy.
 Niech czei Boga, z téj zalety
 Pewnie dojdzie, szczęścia mety.

„Nie potępijcie a nie będziecie potępicini“.

Ojciec święty i grzesznik polak.

Historia prawdziwa.

Nazwiska prawdziwego nie wymieniam, choć stare książki o tym pokutniku piszą. Nie ma temu ani sto lat, jak się stało to, co wam tu opowiem. Oto syn jednego pana hulał i bankietował strasznie za młodu — co mu jeno stary ojciec i stara matka dali do ręki, to on za tydzień puścił z wiatrem i dymem i znów brał dalej i znów marnował. Aby się go pozbyć z domu i nie mieć z nim utrapienia, dał mu ojciec cały splat i mówił mu:

No! teraz sobie możesz robić, co jeno chcesz — masz część twoją przy sobie, masz świat daleki i szeroki, masz głowę na karku, to idź sobie, gdzie cię oczy zaniosą i rób sobie jak sam uważasz, ale pamiętaj zawsze na ostatni koniec.

I poszedł sobie synalek w świat, hulał po świecie i używał świata, póki służyły lata, aż trafił do Rzymu, gdzie to siedzi Ojciec święty z biskupami swymi. Gdy tam puścił ostatki i z bogacza zeszedł na ostatniego biedaka, że miał jeno tyle co na sobie, zaczął sobie dumać: Co tu dalej począć? czem się okryć i wyżywić? i tak dumając sobie z płaczem usnął na twardo i przespał do rana. A tu się mu śni tak:

Idź raniutko do kościoła i zacznij żyć z Bogiem a nie zaginiesz!

Zerwał się raniutko na równe nogi i leci prosto do kościoła, gdzie to św. Ojciec mszę zawsze odprawia. Przychodzi tam i patrzy, a tu siedział jakiś zakonnik, i słuchał spowiedzi. Przeżegnał się i uklęknął i zaczął się modlić — ale zapominał już mówić pacierza, którego się od matki w dzieciństwie nauczył, bo go nie odmawiał jakie 15 roczków. Otóż poszedł i on do tego zakonnika do spowiedzi! Długo, długo się spowiadał, a po spowiedzi tak prosił tego księdza:

Ojcie! naucz mnie jak mam żyć, abym nie zagubił duszy mojej! cały majątek poszedł z dymem i już się nie wróci, ani go nie zarobię, ale duszę moją zgubioną mogę jeszcze uratować z pomocą bożą! powiedz mi Ojcie, od czego zacząć?

A ksiądz powiada mu na to:

Zaczynaj od modlitwy i myśl o Bogu często!

Ale on mówi na to:

Kiedy ja prawie zapomniałem modlić się, bo mi zabawki nie dały czasu, a teraz od kogo się nauczę? a rano i wieczór nawet pacierza nie potrafię odmówić, ledwo przeżegnam się jako chrześcijanin.

A ksiądz nie potępił go za to, jeno mówił:

Kiedy modlić się nie umiesz, to ci radzę pościć; post św. to obrona od grzechów i zbytku; sam Pan Jezus pościł nam dla przykładu!

Ale młody pokutnik odpowiada:

Ja postu nie ścierpię, bo jestem osłabiony przez bankiety, pijatykę i niespanie po nocach — ot patrzaj ojcie jak ja cieniutki jak ździobelko!

A ksiądz nie potępił go i za takie gadanie, boć ten pokutnik gadał co prawda, ale rzecze!

Ha! kiedy ty modlić się nie możesz i pościć nie potrafisz, to ja ci dam jeszcze jeden sposób, oto! dawaj jałmużnę i jałmużną zmazuj twę dawne grzechy! to cię nie nie kosztuje, jeno sięgnij do kieszeni, jak spotkasz jakiego dziadka i daj mu co można — ale nie miń nigdy biednego! pociesz smutnego, poradź głupiemu, naucz drugiego!

Ale pokutnik na to z płaczem odpowiada:

Ach! Ojczel i tego nie wypełnię teraz bo miałem od ojców wielki majątek, alem to wszystko przetracił i nie mam nic jeno tyle, co na sobie! nawet umarlbym z głodu, gdyby mi Ojciec św. nie przysyłał jedzenia i jałmużny.

Na to gadanie wypatrzył się ksiądz na niego, bo to był sam Ojciec św. Pius VII, ale przeczaił się i powiada mu:

Ha! kiedyś tak zbiedniał na ciele i duszy, że już ani modlitwy, ani postu odprawić, ani jałmużny żadnej dawać nie możesz, to ja cię i za to nie potępiam! ja ci dam jeszcze inny ratunek — oto radzę ci, abys był zawsze pokornym to jest, abys od dziś przestał w to wierzyć, że ty coś lepszego na świecie jak drudzy ludzie, i abys się uznawał aż do śmierci za grzesznego i nic więcej. Dziś jesteś ubogim i strasznie ubogim, bo masz ciało takie biedne, że już ani uklęknąć ani pościć nie potrafisz, a nie masz nic a nie nawet na jałmużnę dla dziadka i sam żyjesz z miłosierdzia ludzkiego; a znowu masz duszę, ale cóż warta ona u Boga? aleś jeszcze nie zginął u Boga i Bóg cię nie potępił — jeszcze możesz coś znaczyć u Boga, jeno noś żal w sercu i łzy w oczach za twoje niedobre życie, a potem myśl sobie zawsze, że każdy człowiek, choć bogaty i uczony, nie jest niczém na téj ziemi, jeno ziemią i prochem, a dopiero przez dobre uczynki staje się czémś lepszym. Abys sobie to spamiętał dobrze, to ci dam coś na pamiątkę.

I wtedy żegnając go nad głową, zdjął z palca pierścionek poświęcony; na którym była trupia głowa, a na dole taki napis:

Pamiętaj sobie dobrze grzeszny człowiecze, że trza raz umierać i stanąć na sąd boży! A przeżegnawszy go dał mu ten pierścionek, potem dał mu błogosławieństwo, rozplakał się nad nim jeszcze i powiada:

Pamiętaj sobie dobrze! abys ten pierścionek poświęcony nosił przy sobie, i abys co rano i co wieczór przeczytał sobie co tam stoi napisane, a potem wspomnij sobie czasem i o mnie grzesznym spowiedniku twoim.

Wtedy wstał grzesznik i pocałował rękę zakonnika nieznanomego i mówi:

Zrobię to wszystko coś mi nakazał! pierścionek będę miał przy sobie, a co rano i co wieczór przeczytam sobie ten napis na nim, abym wiedział, że trza żyć po ludzku gdyż trza raz umierać i na sąd boży stanąć — boć bez dobrych uczynków potępi nas Bóg na tantym świecie a na tym świecie nie wyklina i nie potępia on nigdy przenigdy nikogo. Ale racz mi powiedzieć mój ojeze spowiedniku, co ty za jeden? jak ty się zowiesz?

Ksiądz pokiwał głową i powiada:

Teraz ci nie powiem, co ja za jeden, ale za rok przyjdź tu znowu do spowiedzi, a jak ja zobaczę twoją poprawę i pokutę szczerą, jak się dowiem, że ty z grzesznika stałeś się dobrym, to ci wtedy powiem na wyrozumienie, kto ja jestem i co za jeden. A teraz idź sobie z Bogiem do domu i pamiętaj, że cię pono wyklął twój rodny ojciec i twoja rodna matka za twoje zbytki wielkie, a ja nie potępiłem cię i mówię ci, że cię i Bóg nie potępił, dopóki żyjesz. Ale popraw się!

Wtedy zabrał się ów grzesznik i poszedł na miasto. Ludzie nie dobrzy uciekali od niego bo to taki nie dobry zwyczaj u niektórych ludzi, że jakieś w szczęściu to oni ci nadskakują i dogadują ci wszystko mile, a jakieś upadł, to oni wtedy zdaleka od ciebie, ani cię znają, ani do ciebie gadają. I dobrze to mówi stara gadka:

Kiedy masz worek z dukatami jak ciele,

To się znajdują krewni i przyjaciele,

A jak worek twój jeno czysta szmata

To nie znajdziesz siostry ani brata.

I tak ten pokutnik nie miał po co pójść do domu ojca, boby go był wyścigał, nie miał po co isć do ludzi, bo nie dobrzy ludzie to cię zaraz palcami tykają, zaraz wygadują na ciebie wszystko, zaraz roznoszą po całej wsi od chałupy do chałupy, co jeno złego zobaczą na tobie albo co jeno posłyszą o tobie; już to takie jakieś pokaranie nie dobre między ludźmi że cię zaraz obgadają i ośmieją i potępiają, choć nie raz nie takiego nie zrobisz. A choćby ci się raz jaka noga d. brze potknęła, to należy się mieć na to uwagę, że na ziemi nie ma aniołów, jeno są wszysey grzeszni, że kiedy nas Bóg najświętszy nie potępia za życia, to i ludzie nie powinni jeden drugiego potępiać.

Dobrze to napisał jeden mądry człowiek!

Pisze on, że nie dobrzy ludzie to tak robią, że cudze grzechy pehają za pazuchę z przodu, aby je zawsze zlem okiem widzieli, ale swoje grzechy to zapychają aż za plecy swoje, a to na to, aby swoich grzechów nigdy nie widzieli.

A zaś dobrzy i pobożni ludzie robią tak, jak się patrzy; oni cudze grzechy omijają, ani się na to nie patrzą, ani nie wygadują, ani nikogo nie potępiają, jeno patrzą siebie i robią swoje aby z nich był dobry przykład.

Otóż tak było i z tym pokutnikiem, kto był dobry i mądry, to mu pomógł, poratował, pocieszył i w dom przyjął, a kto był nie dobry, głuptak, to go potępiał; bo *to zawsze ci najbardziej potępiają, którzy sami grzechy mają.*

Minął tak calutki rok; ten grzesznik żył w wielkiej biędzie, ale za to dusza jego szła coraz lepiej do Boga. Co dzień całował on ten święcony pierścionek i czytał sobie napis na nim pod trupią główką, a ten mu przypominał:

„Człowiecze! ta trupia główka to obraz twój po śmierci! Co ty przejdziesz wypijesz i zmarnujesz w życiu, to zaginie z tobą w ziemi! a co ty się nauczysz i zrobisz dobrego w życiu, co ty wymyślisz, wygadasz i dokonasz ku chwale Boga i zbawieniu twojemu i drugich ludzi, to zostanie po tobie i pójdzie z duszą na drugi świat! Pamiętajże na śmierć! Otóż ten mądry napis poprawił go! Miał już sumienie czyste, miał serce miłosierne, a dusza jego należała nie do złego świata i do bałamutów życia, ale do Boga i drugich ludzi. Za rok, co mu przeleciał jak biczem trząst, przyszedł on znowu do Rzymu do tego samego kościoła i patrzy a tu siedzi ten samiuteńki zakonnik, co go przed rokiem słuchał spowiedzi i nie potępił go ani go nie odepechnął od siebie. Poszedł do niego, ukląkł i mówi:

Ojcie tyś mnie nie potępił, tyś zbawił mą duszę! tyś mnie nauczył, że śmierć potępia jeno leniucha i grzesznika, a zbawia każdego dobrego, choćby był mizerakiem ostatnim na ziemi! Śmierć dał Bóg ludziom jako napomnienie ciągle, aby robili co tehu tyle dobrego, co jeno można“. Kazałeś mi za rok przyjść!

A ksiądz poznał do razu grzesznika i mówi:

A co? czy myślisz o Bogu i bliźnich co rano i wieczór? czy masz książkę do modlenia i czy się na niej modlisz w domu i kościele?

A on z płaczem mówi na to:

Ojcie! złe życie maraże zdrowie i sprawia nudności, a modlitwa i praca, dają zdrowie i moc duszy i odwodzą od świata złego, przybliżają nas do Boga na każdym miejscu!

A ksiądz mu powiada znowu:

A co? czy próbowałeś pościć? czy nie jadłeś tego do czego cię koniecznie ciągnęło? czy nie piłeś tego, co ci się wydało jak miód? czy nie gadałeś tego, co ci jak ślina leciało do gęby?

A on mu na to odpowiada w ten sens:

Ojcie mój dobry! obżarstwo, pijaństwo i zbytki karmią jeno grzeszne ciało, a suszą duszę! a jak człek nie zje i nie skosztuje tego, co go ciągnie koniecznie, ale da to dziadkowi na jałmużnę, sierocie na życie, na szkołę, na szpital albo na kościół jaki, to mi dopiero uciecha dla duszy! a kiedy człek nie służy ciału, ale duszy, to mi dopiero bojaźń boża, to mi dopiero człowiek!

A ksiądz mu na to:

Ot widzisz! że się modlić i pościć i dać jałmużnę może każdy, choćby i ostatni chudzina, jeno trza mieć dobrą zwagę na siebie wszędzie! a nawet najgorszy może się z czasem pomalunku nawrócić, jeno trza go z miłosierdziem wielkiem prowadzić, nie trza go przezywać, wyklinać, ścigać, palcem tykać, do biedy jakiej naprowadzać, nie trza go mieć za ostatniego, ani go katować, ani nim gardzić—bo dobry poprawi zawsze złego dobrocią, miłością, miłosierdziem prędzej niż potępieniem.

A grzesznik wpatrzył się w zakonnika, jak dziecko patrzy w tęczę na niebie i mówił:

Ojcie! twoją miłością zbawiłeś moją duszę!

A kiedy się przybliżył, aby zakonnikowi ucałował ręce, to mu ksiądz dał krzyż z Panem Jezusem i mówił: oto masz naukę w tym ukrzyżowanym, jak masz miłować Boga i ludzi, choćby byli i wielkimi grzesznikami! patrz na ten krzyżek zawsze, a nikogo nie potępisz nigdy!

Wtedy pobłogosławił jeszcze raz ksiądz owego nawróconego, a gdy podniósł rękę świętą do góry, zobaczył na nim ów nawrócony takie ubranie, jakie noszą jeno biskupi sami, i zawołał:

„Jak Ci Ojcie na imię! powiedz mi dla miłości Boga, abym się przynajmniej modlił za Ciebie!!

A wtedy mu ksiądz powiedział naprawdę:

Jam najpierwszy biskup na całym świecie! ja rządę wszystkimi duszami na tym świecie i jestem sługą sług, a katolicy zowią mię Ojcem św.—

A nawrócony upadł mu do stóp i mówi:

Toś ty Ojciec święty! tak! teraz już wiem, że to Pius siódmy i Ojciec miłosierny dla grzeszników!

A Ojciec święty powiedział mu na ostatku:

Jak ty nie był odemnie potępiony i odrzucony za twoje wielkie przewinienia, tak pamiętaj sobie na całe życie, abyś ty nie potępiał nigdy nikogo, choćbyś był sam i świętym i bez grzechu. Idź z Bogiem i żyj z Bogiem, umieraj pięknie! Otóż róbmy wszystkie tak, jak ten Ojciec święty powiedział onemu!

X. Wojciech z Zaleszan.

Myśli.

Piotra z Ramnic Niwickiego.

1. Pomyśl z rana jak masz żyć przez dzień w przystojności,
Noc śmierci nie przyniesie duszy trwożliwości.

2. Mądrość się nie zasadza w obszernem mówieniu,
Więcej się przymiot wyda na dobrze czynieniu.

3. Prędzej bystry wzrok ryby sieci się uchroni,
Niżli nasza ostrożność podchlebey języka,
Który stuczny fałsz maską cnoty gdy obsłoni
Wiare jego w nas podchlebstwo z łatwością przenika.

4. Cierpliwość lub czołganie posągom bogaczy
Nadewszystko ubogich los polepszyć raczy.

5. Kto szczerem miłośnikiem jest peawdy i cnoty
Ten dalekim i wolnym jest fałszu sromoty.

6. Gdy człek w ludzkość i czucie z niebios obdarzony
Poznaje, że szacunku wart bliźni strapiony.

7. Monarcha stanowiący wielkość swą na wojnie,
Poddanych chcący trzymać w krwawym zawsze znoju,
Czy też może po pracach, zasypiać spokojnie?
Nie—szczęśliwość zupełna blask wyda w pokoju.

8. Zrównaj komedyantom dworskich szczwaczów śmiało,
Pierwszym zgoda jest rzadka—w drugich cnoty mało.

9. Chceszli pokój mieć sereca, strzeż się dworów tłumu
Gdzie zepsucie wyraźnie zbacza z dróg rozumu.
Znaj dwór jakby w rozległych lasach straszne knieje,
W których szczwany zwierz przez cię ukrywa się snadnie
Dwór dziś wzrostu twojego czyni ci nadzieje
Jutro zmiana, cios srogi, lub miecz na kark spadnie.

10. Większą cnotą nierównie jest być sprawiedliwym,
Niżli zbytnią chojnością zdać się litościwym,
Zaś czyniąc sprawiedliwość, miej to na baczności
Iż ludzkość przewodniczyć ma sprawiedliwości.

Ks. Kazimirski Krzysztof

proboszcz z Tarnowa.

Kraina polska była na początku wielkimi lasami zarosła. I nasza Galicya miała także wielkie lasy, a między lasami były rzadkie miasta a jeszcze rzadsze wsie. Aby stawiać miasta i wsie między lasami, to na to potrzeba ludzi. Otóż pierwsi królowie polscy zwani Piasty, sprowadzali z całego świata ludzi do Polski, rozdawali im puste grunta i części lasów na to, aby lasy wyrąbać, a z pustej i darmo leżącej ziemi robić żyzne grunta a między temi stawiać nowe wsie i miasta Takim to sposobem powstało i w naszej Galicyi dużo miast i wsi!

Ze świata przybywało do polski dużo Niemców, którzy potem przystali do polaków, ba! nawet swoje nazwiska niemieckie zamieniali na nazwiska polskie. Otóż taka rodzina niemiecka, zwana Bibersztajny z niemiecka, przybyła do polski, a ponieważ była ona z pańskiego rodu t. j. zwała się hrabiami, ztąd też i u polaków została przez swoje zasługi rycerskie bardzo łatwo polskimi szlachcicami.

Dostała ona od Królów polskich w darowiźnie wieś polską „Kazimirzów“ w Wielkopolsce, od nazwy też swjej wsi przezwala się panami Kazimirskimi i tak przerobiła się ciałem i duszą na polaków. Jeden taki Jan Kazimirski był biskupem w Przemyślu za króla Jagielly, a król lubiąc przesiadywać w Medyce koło Przemyśla, nawidził tego mądrego i pobożnego biskupa, zaś krewnych biskupa obdarowywał wsiami za ich dobre zasługi.

Wiara luterska od Marcina Lutra, dostała się także do polski. Mieszczanie i panowie przyjęli ją najpierwsi, kmiecie i wyrobniecy więcej zostali zawsze wiernymi katolikami. Otóż i panowie Kazimirscy zmienili wiarę kat. na luterską, a w końcu zostali Aryanami t. j. niewierzyli nawet w Trójcę świętą.

Za króla Batoiego był Mikołaj Kazimirski, który miał z 2 żon dwojakie dzieci. Do tych policzymy synów, Piotra i Krzysztofa. Ojciec wychowywał swoich synów w Aryanizmie, ale na starość poznał grzeszną wiarę Aryanów i z całym domem i dziećmi został czystym katolikiem.

Tak więc młody Krzysztof Kazimirski jako nawrócony katolik i polak, poszedł do Krakowa do szkół i zaczął się w Akademii uczyć prawie na nowo wszystkiego. Cho-

ciaż był młodzianem dorosłym nie lenił się w nauce i nie wstydził się siedzieć w szkole razem z dziećmi.

Dobrze to mówią: *Doganiaj w starości, coś zaniedbał w młodości! a czegoś się niewyczylił w domu jako dziecko, jak wyrośniesz szukaj tego choćby z płaczem po świecie! Nieuczylesz się Jasio jary, to doganiaj Janie stary, bo jeżeli się w dzieciństwie tylko bawisz, a młodości tylko stroisz, to na starość będziesz płakał i nago chodził!*

Rozumiał to dobrze Krzysztof szkolarz i doganiał w nauce tak, aby przegonił drugich i stanął w końcu drogi dobrój. I cóż powiecie, że ten Krzysztof w 36 roku życia został księdzem?

A wtedy siedział w Tarnowie książę Janusz Ostrogski, a był on kasztelanem w Krakowie t. j. sądził winowajców i karał. Znał on życie szkolarzy w Krakowie, a więc poznał pilność i statek Krzysztofa Kazimirskiego, w końcu się dowiedział, że dopiero w tak późnych latach został ten Krzysztof księdzem ba! że porzucił wiarę grzeszną i szkodliwą Aryanów, a przeszedł do Katolików.

Wiedział książę Janusz, bo słyszał na swoje uszy, jakto Mikołaj, ojciec X. Krzysztofa, powiedział śmiało królowi na sejmie: *„Ja jestem wyborcą królów, a spychaczem tyranów“*—i jak znowu drugi Kazimirski powiedział Stadnickiemu, co nie chciał Piasta na króla wybierać wołając: *„Mój woźnica t. j. furman zechce także zostać królem“* na to odezwał się Kazimirski: *„Nie wadzi nic, byle tak rządził berłem jak śmiga biczem,“* otoż książę Janusz polubił także ks. Krzysztofa, bo myślał, że i on jako ksiądz będzie i królowi i panom i mieszczanom i chłopom prawdę w oczy rąbał, jak to robili jego krewniacy.

Dobrze to mówią ludzie:

O dobrych to słyhać i w lesie, bo głos ich daleko niesie, zaś o złe to nikt nie pyta, a za dobre kady chwytą! tak też zrobił i ks. Janusz i wybrał sobie ks. Krzysztofa Kazimirskiego na proboszcza do Tarnowa, było to r. 1590 za króla Zygma. III.—

Otóż ni ztąd ni zowąd został ks. Krzysztof Kazimirski proboszczem Tarnowskim i podbiskupem. To pierwsza boża nagroda za poprawę życia, za naukę i statek dla ks. Krzysztofa!

A gdy r. 1594 połączyli się szyszmaty na Rusi z katolikami na zjeździe biskupów i księży z panami w mieście Brześciu na Litwie, odtąd miał książę Janusz na Rusi do rozdania wielkich probostw i stolic biskupich. Otwartą była droga szczęścia dla ks. Krzysztofa, droga nawet do biskupstwa.

Świadczą też stare książki, że ks. Krzysztof był mądrym i dobrym polakiem, był księdzem jeszcze lepszym i poznał go dobrze ks. Janusz, gdy bawił w Tarnowie i urządził swoje folwarki. Niezawiodł się też na swoim cenionym proboszczu palacie!

Gdy wrócił z Tarnowa do Ostrogu, pamiętał o ks. Krzysztofie, swoim proboszczu w Tarnowie, i nie długo czekała na ks. Krzysztofa stolica biskupia w Kijowie aż nad Dnieprem, gdzie stało ostatnie polskie biskupstwo, gdzie każdy biskup miał na karku Tatarów, Turków i Moskała. Roku 1599 został za staraniem książąt młodych Ostrogskich nasz ks. Krzysztof Kazimirski, proboszcz tarnowski, biskupem kat. polskim w Kijowie. Oto droga i sowita zapłata boża dla niego za wszystko złe, które zwyciężył i za wszystko dobre, które zrobił w życiu swoim.

Był on biskupem w Kijowie 18 lat, przeżył tam wojnę z Moskałem, jaką mieli Polacy długi czas i która byłaby się dobrze skończyła dla Polaków, nawet król Władysław miał zostać, cesarzem moskiewskim, ale Polacy nie umieli tego użyć dla dobra swego i tak przepadło wszystko. Na tej wojnie był i Tarnowski Gracyan jako pułkownik z swoją chorągwią.—

A gdy i Tatarzy, podmówieni od Moskala chcieli napaść na kraje polskie i rabować i palić, otóż biskup Kr. Kazimirski jechał sam do ich kraju nad Czarnym morzem r. 1613 i uspokoił ich drogiemi podarunkami od tego rabunku. To jego wielka zasługa, gdyż uratował krocie Polaków od rabunku, spalania i jasyru t. j. niewoli u Tatarów.—

Umarł też w Kijowie r. 1619 i tam pochowany.—

Katedra, jaką wymnrował stoi dziś w Kijowie!

Otóż to honor dla Tarnowa, że proboszczowie jego wychodzili na biskupów.

A wy co to czytacie, naśladowcie wzory waszych ojców i przodków w pracy rzetelnéj i uczciwéj, w nauce dobréj, życiu zaenem i godnem polaków! Uczcie się i pracujcie od dzieciństwa aż do grobowéj deski, zostawcie po sobie wszędzie pamiątkę dobrą i narodową, bo tak robili wasi ojcowie, którzy żyli i umarli w Tarnowie i spoczywają w Bogu i w grobach po których dziś deptacie.—

X. Wojciech z Zaleszan.

Krakowiaczek Józia.

Wzbił się w górę skowroneczek, trzepie skrzydełkami
I gdzieś zniknął pod błękitem pomiędzy chmurkami.

Próżno za niem ludzkie oko po błękiecie goni,
On już tam u bramy niebios ranną piosnkę dzwoni.

Tam skowronek jako rolnik błaga boskiej woli,
Aby Stwórcę miłosierny błogosławił roli.

Ponieś, ponieś skowroneczku także moje modły,
Aby się i memu ojcu urodzaje wiodły.

Aby wolen trosk żywota w twardéj pracy znoju,
Zdołał chwalić Pana Boga w szczęściu i spokoju.

O ponieś tam skowroneczku w niebo głos dziecięcy,
Co nad szczęście swych Rodziców nie nie pragnie więcéj.

A gdy wrócisz na te niwy co cię wychowały
Da ci Józia garść pszeniczki skowroneczku mały.

Miło życie nam przepłynie na bożéj dzielnicy,
Ty me modły nosić będziesz—ja ci dam pszenicy!

20 Grudnia 1869.

J. Niwicki.

Obleżenie Zbaraża.*)

Gdy w roku 1673 Turcy całe Podole i Pokucie zagarnęli, bronilo Zbaraża 500 piechoty, których tam Jenerał Więckowski osadził, i Dowództwo nad niemi pewnemu Francuzowi, nazwiskiem Anteuils poruczył. Bohatersko bronil się Anteuils przez dui 40, nie zważając na żadne groźby Wezyra. Lecz dusze trwożliwie, które w Zbarażu schronienia szukały, nalegały na Anteuilsa, aby się poddał, on zaś przeciwnie groził im wygnaniem z twierdzy. Atoli ci nizezemnicy upatrzyszy czas, zamordowali go i wyrzucili za okopy. Struchlał na to Wezyr, i rozkazał wszystkich mieszkańców twierdzy w pień wyciąć, aby, jak mówił, pomścić się śmierci dowódcy.

*) Sztöcera.

Sposób leczenia wścieklizny.

Doctor Brera, C. K. Radca i Professor przy uniwersytecie w Padwie wydał około r 1820 dzieło „O zaraźliwych chorobach“ w którem umieszczony jest wyciąg z listu Doktora Salvatori lekarza ustanowionego przy Ministerjum spraw zagranicznych w Petersburgu, według którego mieszkańcy powiatu Gadici w Gubernii Puławskiej uważali już od niepamiętnych czasów, że ludziom i zwierzętom ukąszonym od wściekłego człowieka albo zwierzęcia blisko przywiązaniu języka robi się kilka pęcherzy, białawym płynem napełnionych, które około dziewiętnastego dnia po ukąszeniu pękają, i że o tymże samym czasie także i pierwsze znaki wścieklizny na ukąszonych pokazywać się zwykły. Sposób leczenia tych ludzi jest więc taki, że pomienne pęcherze przecinają im ostrem narzędziem, doglądając tego, aby chory wypływającą juchę ustawicznie wypluwał, i aby po kilka razy plukał sobie usta wodą słoną. Operację tę przedsiębiorą w 9tym dniu po ukąszeniu. — Mieszkańcy tameczni przekonani są o niezawodności tego sposobu leczenia tak mocno, że wcale żadnej bojaźni nie mają przed wścieklizną. Sam Doktor Salvatori przekonał się w pewnym wypadku o rzetelności tego twierdzenia, za które zaręcza. Dostrzeżenie to zasługuje prawdziwie na uwagę lekarzów a nawet i Rządów. Professor Brera osądził przytem za swój obowiązek przypomnieć naukę, udzielaną już dawno od najstarożytniejszych badaczów natury i lekarzy, według której psy zachowują się od wścieklizny przez wyrzynanie im tak zwanego robaka (właściwie suchej żyły pod językiem.)

Gospodarstwo.

O czyszczeniu drzew owocowych.

Czystość jest najpierwszą pięknoscia. Holender pożywa wszystkie potrawy na zimno, żeby naczynia kuchennego nie skopcić. Lecz nie tylko w domu, ale i w ogrodzie, koło drzew owocowych powinna służyć nam za wzór ich czystość. Chętnie przyznaję, że Niderlandczyk przy swoim wilgotnym klimacie i chłodnej ziemi więcej jak my na czystość drzew uważać musi; lecz on działa podług zasad, których najsurowsza krytyka zganić nie może ponieważ mówi: że jak niechędoźni ludzie, tak i nieczyste drzewa pełne są owadu — t. j. mnóstwa zwierzątek i robactwa, które pod mehem na drzewach swoje mieszkanie zakładają. Te zwierzątka w Maju odmieniają swoje mieszkanie, i przenoszą się do kwiatu, częścią, ażeby powabów przyrodzenia użyli, częścią aby o utrzymanie swego plemienia postarali się; kwiat staje się pstrokaty i nie wiąże się na owoc: w ten czas zwykło się mówić: nieprzyjazne mrozy noce zepsuły kwiat zupełnie. W samej rzeczy — mrozy noce —! wasze lenistwo temu jest winne — oczyście wasze drzewa a mrozy im szkodzić nie będą.

Wiemy powszechnie że mrówki są zwierzęta drapieżne, łażą po drzewach i polują na te przewiazzy (insekta) i gmyrzą tak długo w kwiecie aż swoją zdobycz dostaną; — mrówki samce mają skrzydełka i latają tu i owdzie a gdzie są muchy, tam pająki zakładają swoje sidła na zdobycz. W pajęczynie niosą motyle jajka, ażeby je deszcz nie splukał. Z tych rodzą się gąsienice i tak następuje jedno zle po drugim — jedynie przez niechędostwo.

Powiem teraz jak Niderlandczyk czystość drzew zachowuje:

Po odwilżającym deszczu (najlepiej w kwietniu) obciera bardzo zużywaną już miotłą lub żelazną skrobaczką wszystkie plugawstwo ze samego pnia i gałęzi — potem, przygotowanym ługiem z piolunu, ruty, szałwii i trocha popiołu zmyje szczołką już pierwój oczyszczane miejsca, i tym sposobem wygubia gniazda i owady. W kilka

dni, gdy kora drzewa obесchnie obsmarowuje cały pień starą krwią wołową. Jak słońce przygrzeje otwierają się na nowo pory, a kora staje się świecąca brunatną, jak mahagoni i więcej mchem nie porosta.

Sposób tuczenia świń.

Okolo św. Michała wsadzają się zwykle do kubła. W wielu miejscach mają atoli już na św. Michał utuczone świnię zielenią, które zwykle zabijają na mięso. Kto chce tuczyć świnię więcej dla słoniny jak dla mięsa, niech wybiera świnię już dobrze wyrosłą, n. p. półtora roczną lub 2 roki mającą, ale tylko mniszki albo wieprze; — kto zaś chce utuczyć na mięso niech weźmie do tego młode i najwięcej rok mające świnię. Te wprawdzie więcej kosztują, bo tucząc się rosną, ale za to lepsze i smaczniejsze mają mięso. Na początku tuczenia dawać świniom najpierw ogrodowizny jako to: brukiew, marchew, kartofle, ćwikłę i t. p. pokrajawszy je drobno, obsypać śrótem jęczmieńnym. Ogrodowizny te trzeba atoli ugotowane i dobrze wystudzone dawać. Świniom w kublu należy dawać po trosze lecz często, a przynajmniej 5 do 7 razy na dzień. A ponieważ „ochędostwo jest połową życia“ jak mówi przysłowie, więc też w kublu czyli karmniku, zawsze czysto być powinno, a przynajmniej należy co dzień raz z niego gnój uprząć i świeżo podesłać, bo i to przyczynia się wiele do lepszego i prędzszego upaszenia. Kto ma w bliskości wodę n. p. jezioro, strugę, lub staw, dobrze zrobi, jeżeli każe swoje tuczniaki często naganiać w wodę, to przyczynia się nadzwyczaj do dobrego upaszenia, gdyż zaostrza apetyt i chłodzi krew, Kto chce aby mn świnię wnet utył, niech im daje codziennie na koniec noża Antymonium crudum, rachując na każdą świnię po tyleż.

RZECZY KOŚCIELNE.

Tydzień. 30. Pon. Róży z Limy. 31 Wtor. Rajmunda Wyz. 1. Śr. Izabeli i Idziego Op. 2. Cz. Justa bisk. 3. Piątek Bronisławy 4. Rozalii P.

Niedziela XV po Świątkach. Ewang. u ś. Łuk. rozd. 7. Pan Jezus obudza do życia umarłego syna wdowy w Naim. *Uwagi:* Dwojakim żyje człowiek życiem, duchowem i cielesnem; dwojakiej też podlega śmierci, duchowej i cielesnej. Śmierć cielesna jest rozłączeniem duszy od ciała, śmierć duchowa zaś stanowi rozłączenie duszy od Pana Boga. Dla ciała grób w ziemi, dla duszy grób w piekle. Towarzysze ciała robacy, nieprzyjaciele zaś duszy szatani. Ciało są uprawą, tłustością, pokarmem, ziemi, dusze przeklęte zaś potrawą diabłów. Ciało z czasem w ziemi zgnije, i zniszczeje, dusza przeklęta w piekle niszczyć psuć się będzie, a nigdy nie zniszczeje.—

Rozważ te słowa chrześciance, a powiedz, która śmierci gorsza, okrutniejsza, boleśniej-sza? czy cielesna, czy duchowa? Powiedz, która z śmierci więcej bojaźni sprawia, która cię na wskróś przeszywa i przenika? czyli doczesna, czyli wieczna, czyli ziemską, czyli piekielną?

Komu milsze towarzystwo, czy ciału z robakami, czyli też duszy z djablami!

O duszo chrześciana! duszo wierząca! pamiętaj o tem, że jeżeli w grzechu jesteś, wiedz, żeś umarła, żeś trupem duchowym, wiedz, żeś djabłu miła, a Panu Bogu obrzydła. Ciało twe w prawdzie chodzi, je, pije, ale twą duszę dusi, zabija, morduje szatan, trzyma ją w szponach, w swych uściskach. — Ratuj się. Jeszcze czas. Miłosierdzie boże mocniejsze, jak siła i moc szatana. Siła miłosierdzia bożego potarga pęta, rozkuje kajdany szatańskie, uwolni cię od tego chciwego łapiduszy, z paszczy djabła wyrwie, a do swego łona, serca miłującego przycisnie; z złego zrobi dobrego, pijaka przemieni w trzeźwego, z chciwego i łakomego miłosierdnego, z lubieżnika czystego, z niedowiarka wierzącego i pobożnego, a będzie ci miło i wesolo żyć z Panem i Bogiem twoim.

Dzwonek.

KRONIKA TARNOWSKA.

Stronnictwa w Tarnowie. Mówiąc o stronniactwach w naszym mieście, wysuwamy naprzód zasadę, że stronniactwa wszędzie być muszą, gdzie jest życie, bo właśnie stronniactwa są objawem żywotności. Gdzie ich nie ma, tam albo życie zamarło, albo społeczeństwo jest zupełnie niedołężnem, albo też ucisk z góry tak jest wielki, że nie pozwala wywiązać się żadnej swobodniejszej myśli. Jakiś minister czy kanclerz powiedział, że gdyby nie było opozycyji, to by ją sam stworzył. To też w każdym kraju, w każdym mieście, w każdej niemal wsi są też rozmaite stronniactwa jak n. p. demokratów, arystokratów, konstytucyjnych, liberałów, federalistów i t. p.

My Tarnowianie mamy dwa wybitne stronniactwa; — jakże je nazwać? Jedno stronniactwo ma cechę wybitną polską, drugie mówi, że jest polskiem, dążności jego atoli nie można nazwać polskimi, gdyż ogniskiem, około którego się skupia jest *Neue freie Presse*. Stronniactwo polskie, zwane tutaj magistratualnem nazywa swoich przeciwników szmajgelesami, dla tego, że się składa prawie ze samych żydów. My ich tak nazywać nie będziemy, bo to jest raczej przezywaniem aniżeli *nazwą*; nie nazwiemy go także żydowskiem, bo takie miano odnosi się do stanowiska religijnego a nie politycznego, my zaś dalecy jesteśmy od jakichkolwiek namiętności; nie mniemy się z rzeczywistością, jeżeli mu damy nazwę *prusofilów*.

Walka obu tych stronniactw żywo zajmuje umysły nie tylko naszego miasta, ale i całe to kraju, nieraz elbowiem czytamy ostre artykuły w „Dzienniku polskim“ a nawet i „Ojczyźnie.“ Polemika ta prowadzona z żółcią, nie objaśnia szerszego koła czytelników z prawdziwym stanem rzeczy, dla tego kreśliśmy niniejszém wierny obraz miasta Tarnowa i jego stronniactw, a kreślimy bez namiętności i stronniczości.

Nasi *prusofile* stanowią ścisłą i doskonale zorganizowaną falangę, która się utrzymuje nietylcę liczbą, jak raczej ową właśnie łącznością i organizacją. Do tego stronniactwa należy inteligencya żydowska i część przedmieścia Strusiny. Ma ono nawet swojego sekretarza który pilnie śledzi ruchy przeciwnego obozu, wyszukuje jego słabe strony, bywa na wszystkich posiedzeniach miejskich i pisuje artykuły do „Dziennika polskiego“ a czasem do „Ojczyzny;“ — te ostatnie bardzo słabe, a jak nam się zdaje, są to właśnie owe artykuły, których Dziennik polski nie przyjmuje.

Początek owego stronniactwa dawnych bardzo sięga czasów; {będziemy się starali wykażać go naszym czytelnikom.

Jak to wiadomo całemu światu, jest ogół żydów u nas na wskrós niemieckim. Zkąd się takie sympatie antypolskie wyrobiły właśnie w polskich żydach, to nie jest na teraz przedmiotem niniejszego artykułu, dosyć że żydzi byli i są Niemcami i jako tacy znajdowali w systemie Meternicha i Bacha wszystko, co licowało z ich dążnościami. Gdy ze zmianą ustroju państwowego i systemu rządzenia pojedyncze narodowości zostały uwzględnione, a nawet droga do równouprawnienia wszystkich narodowości zaczęła się ucierać, zmanifestowali się żydzi barwą germańską w obec kraju. Ponieważ system Smerlinga zapewniał przewagę Niemcom, dla tego żydzi nie czuli jeszcze gwałtownej potrzeby organizowania się; pomimo to jednak powstał *Szomer Israel* który z początku miał cechę wyznaniową i pomału, tylko jakby z nienacka przybierał się w kolory antypolskie.

Gdy w ostatnich czasach żywioł polski wziął u nas górę, a język narodowy wszędzie t. j. w szkole i urzędzie zajął przynależne mu miejsce, gdy rząd austro-węgierski opiera się

Listy od Redakcyi.

W. B. N. O poezye prosimy i nie o-mieszkamy z takowych korzystać.

W ks. J. F. w M. Z uwagi korzystać będziemy ale dopiero wtedy, gdy się liczba prenumeratów ustali

W. B. Cieszy nas, że i żydzi czytają pisma nasze a nabożne rzeczy, ich pewnie nie zepsują.

W. P. K. w. w S. B. Posłaliśmy za cały lipiec ale ktoś wyręczył w odebraniu, posyłamy znowu.

— Czternasty Nr. „Zgody“ wyjdzie w sobotę wieczór, dnia 24. lipca. —

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. Sejm węgierski zwołany na 28 sierpnia. Po sprawdzeniu wyborów będzie odroczonym, aby w miesiącu wrześniu mogły się zebrać delegacye w Wiedniu. W październiku potem rada państwa i sejm węgierski na nowo rozpoczną swe prace.—

Całe dziennikarstwo w Austrii zajmuje się gorliwie kwestyą, kto ma zostać namiestnikiem we Lwowie. Coraz to więcej pojawia się projektów i kandydatur, mniej lub więcej rozsądnych, ostatecznie jednak trudno dziś przesądzać, jak prędko i po czyjjej myśli nominacya nastąpi.

Turcyja. Hercegowina jest małym krajem, a zajmuje dziś dyplomacyę wszystkich mocarstw europejskich. Zdaje się, że ani Rosji, ani Austrii a również Niemcom nie jest to powstanie dogodnym, bo w obecnej chwili nie życzą sobie wystąpienia sprawy wschodniej, gdyż nie są jeszcze na nią przygotowane. Bezinteresownie zaś w tę sprawę wdawać się nie chcą.— Zapisujemy z kolei różne doniesienia. Ostatnie wiadomości głosiły o korzyściach Turków nad powstańcami. Mianowicie powstańcy mieli być w kilku miejscach pobici i rozprószeni, jako to pod Moresiną, pod Dobrą, pod Uczakiem i pod Zulimem. Atoli inne doniesienia nie zgadzają się z owemi. Może być, iż w tych miejscach powstańcy zrobili tylko nagłe wycieczki z zasadzek, i znowu się cofnęli. Wszystkie następne wiadomości donoszą o ciągłym wzmaganiu powstania.— Powstańcy mają już głównego dowódcę, który nazywa się Lubibratić, i pod jego rozkazami ma się znajdować 8000 ludzi. Wiadomym jest, że szczególnie z Czarnogóry otrzymują powstańcy posiłki. Przewidywano, że książę czarnogórski Mykita nie będzie mógł powstrzymać swych poddanych i zachować neutralność. I tak się stało. Z początku Czarnogórcy przemysłali się tylko ukradkiem do powstania. Teraz jednak wiadomo, że uformowała się tam znaczna partja ochotników, którzy wybrali z pośród siebie trzech dowódców, Zimanieza, Aleksieja i Petrowicza, i przeszli granicę hercegowińską w liczbie 1000 ludzi.— Serbja rusza się także. Utworzył się tam komitet, na którego czele jest milioner Kremanowicz, i wyprawia legjon z 4000 ochotników do powstania. Książę serbskiego oczekują nieprzyjemne wypadki, albo wojna przeciw Turkom, albo wewnętrzna katastrofa.— Słychać także o przybywaniu ochotników z Dalmacyi i innych poblizszych krajów słowiańskich Austrii, gdzie żywa objawia się sympatja dla powstańców.— Broni i amunicji powstańcy mają mieć podostatkiem. Ze powstanie wzrosło i sposobi się do regularnej walki, najlepszym dowodem jest to, iż powstańcy oblegli Trzebinę, jedno ze znaczniejszych miast hercegowińskich. Trzebinia jest twierdzą, lecz zbudowaną na sposób dawny, ma mury stare i załogę słabą. a przyprowadzenie odsieczy jest trudne przez górzyste okolice, które powstańcy zajęli. Co może Turków w Trzebini ocalić, to brak dział u powstańców, ale tylko dopotąd, dopokąd im ich Czarnogórcy nie dostarczą. Wzięcie Trzebini wyparłoby Turków od południa.— W zeszłym tygodniu znowu w kilku miejscach zaszły utarczki, z czego wnosić można, że powstańcy na obszerniej przestrzeni działają. Najśmielszą potyczkę wykonali powstańcy pod Newesinią d. 4 b. m., gdzie w liczbie 200 napadli na 800 Turków i rozbili ich, przyczem Selim pasza został raniony.— Podobno powstanie rozszerza się już i w Bośni Basza bośniacki w Serajewie kazał bowiem rozdać broń między Turków, zalecając im, aby byli gotowi na każde zawołanie. W odezwie zaś grozi śmiercią każdemu, ktoby w jakikolwiek sposób pomagał powstaniu.— W Albanii także wybuchło powstanie.—

Dubrownik d. 12. sierpnia. Według źródeł słowiańskich onegdaj odbyła się krwawa walka pod Biłkiem; wojska tureckie poniosły ciężką porażkę.

już nie na germanizmie, ale na wszystkich żywiołach narodowych w skład państwa wchodzących, teraz żydzi polscy utracili ziemię pod nogami, a nie chcąc złąć się z narodem, wśród którego się urodzili i wzrosli, zwrócili oczy wraz z Pressą ku bożyszczowi pangermanizmu—stali się zwolennikami idei niemieckiej. Szomer Izrael przystroił się w pikielhaubę i wcale się nie tai ze swoim programem.

Jako filią Szomer Izraela należy uważać deutsch israelitisches Comité in Tarnow. Sama nazwa wskazuje na dążności i kierunek tego stronnictwa, a korespondencje jego z p. Mendem posłem do rajehsratu, które posiadamy, jeszcze dobitniej cechują i podnoszą niechęć ku wszystkiemu co nasze, co polskie.

Ponieważ atoli to stronnictwo, jako czysto żydowskie, nie mogło wcale liczyć na powodzenie w naszym mieście, a w obec narodu, jako wprost przeciwne jego interesom, musiałyby się rumienić, więc roztropność radziła pozyskać sobie adherentów między chrześcianami.

Właśnie podówczas zaszło nieporozumienie między marszałkiem powiat. P. Kaczkowskim a radnym p. Szeligiewiczem, które zakończyło się skandalicznym procesem, jak to czytaliśmy w dziennikach z r. 1872.

Z tego nieporozumienia umieli skorzystać żydzi, menerowie tego stronnictwa weszli w układy z p. K. skutkiem których stanął tenże na ich czele. Tym sposobem pozyskali nie tylko naczelnika, ale uadto w tym naczelniku męża, który ma przeszłość bezwątpienia piękna.

Treść układów nie jest nam dokładnie znaną, wiemy tylko tyle, że spisywano protokoły i robiono jakieś niby obietnice i ustępstwa z jednej i z drugiej strony.

Już w roku 1875 w miesiącu kwietniu usiłowali tutaj żydzi założyć w Tarnowie jakąś niby filią Szomer Izraela, ale usiłowania te rozbiły się o polityczny zmysł p. Dr. Ringelhajma

Taką jest historia *prusofilów*.

My nie jesteśmy jego zwolennikami dla tego, że nie jest narodowem. W ugody i pakta z żydami, ani myślimy wchodzić z tój prostej przyczyny, że żyd powinien być tak dobrym potakiem jak każdy z nas.

Stronnictwa tego nie można jednak lekceważyć, ponieważ jest silnie uorganizowane i ma na czele męża zdolnego; a chociaż jest w bardzo znacznej mniejszości i tylko sztucznie podtrzymuje swój żywot, jest przecież stronnictwem, które silnie oddziaływa na interesa miasta.

Stronnictwo to istnieje jedynie dla tego, że na jego czele stoi p. K., gdyby tenże odstąpił, to stronnictwo całe rozprószyłoby się i stałoby się tylko kliką żydowską — drugim lichem powtórzeniem niemiecko żydowskiego komitetu, bez żadnego wpływu i znaczenia.

Jego excelencya ksiądz Biskup

tarnowski rozpoczął wizytacją diecezjalną d. 14 b. m. Dnia 16 przyjmowany był w Dębnie bardzo okazale. Ludność wystąpiła w świątecznych ubiorach a młodzież na koniach przystrojonych w wstążki. Ks. kanonik Lesny proboszcz miejscowy powitał Jaśnie oświeconego Pasterza czując przemową, na którą dostojny gość również serdecznie odpowiedział, podnosząc zasługi proboszcza i kładąc przeważnie nacisk na zaprowadzenie towarzysstwa wstrzemięźliwości.

Pewien dziennikarz w Ameryce odpowiedział na toast następującem porównaniem: prasa zajmuje w życiu publicznem to

samo miejsce co teściowa w pożyciu familijnem. Wszyscy się jój boją, ale nikt jój nie lubi; dopóki pozwala na wszystko, jest szanowaną, skoro zaś zacznie ganić, poróżniona familia zgadza się na jedno życzenie: „niech djabeł porwie teściową.“

Kilka wypadków jakie zaszły w ostatnich latach w Anglii, dają niewątpliwe przekonanie, że *szkarlatyna* udzielać się może nawet przez korespondencyę, jeżeli w miejscu zkąd list pochodzi, grasuje ta choroba. Tak twierdzi przynajmniej pismo angielskie *The Lancet*, cytując miasta i nazwiska osób dotkniętych w ten sposób szkarlatyną. Byłoby dożyczenia, by i nasi pp. lekarze objawili swoje spostrzeżenia w tój mierze.

Nauczycielka przy gimnazjum żeńskim w Tarnowie przyjmuje z bież. rokiem szkolnym panią na wikt i pomieszkanie. Jako nauczycielka i matka dzieciom, daje rękojmą za odpowiednie prowadzenie powierzonych sobie pańienek.

Bliższą wiadomość udzieli księgarnia Wgo Gazdy w Tarnowie.

Na ulicy bernardyńskiej w kamienicy P. Merza na drugiem pięttrze są do **sprzedania** rzeczy kuchenne i meble jakoteż fortepian.

Sam właściciel sprzedaje co drugi dzień i tak w sobotę t. j. 7 h. m. w poniedziałek i t. d. popołudniu.

Mieczysław Marynowski

**Doktor medycyny,
chirurgii akuszerji i okulistyki.**

mieszka w domu, dawniej Wnój Rupniewski
na Strusinie Nr. 400 i ordynuje codziennie
od 2-4 po południu — zaś od 8-9 rano, dla
ubogich bezpłatnie.

3-3

Realność



jest do sprzedania

pod Nr. 417 na Strusinie ulica

Klikowska,

składająca się z 12 pokoi 4 kuchni,
piwnicy i t. d. za bardzo umiarkowa-
ną cenę.

Bliższą wiadomość u właścicieli
tegoż domu każdego czasu odebrać moż-
na.

2-3

Utraciwszy przed kilkoma dniami żonę, która zostawiła pięcioro drobnych dzieci a niemając żadnego sposobu do zapewnienia im jakiegokolwiek przyszłości, gdyż tym dotkliwym ciosem pozbawiony jestem prowadzenia nadal interesu jako kucharz w hotelu Lwowskim uciekam się do łaskawych dobrodziejów nie o jałmużnę lecz z uprzejmą prośbą, by dzieci te drobne na wychowanie przyjąć raczyli. Są przecież małżeństwa zamożne których Pan Bóg dziećmi nie obdarzył, ci więc może zechcą spełnić obowiązek chrześcijański i obywatelski przyjmując na wychowanie dzieci, którym na żaden sposób rady dać nie mogę.

1-2

Ludwik Michałowicz

traktyernik w hotelu lwowskim.

Dr. K L A A R

**członek collegium dentystów w Wiedniu
i praktykujący dentysta**

przybędzie 25 sierpnia do Tarnowa celem niesienia pomocy cierpiącym na zęby.
Ordynuje w hotelu Krakowskim od 9-12 przed południem i 2-6 popołudniu.

Odpowiedzialny redaktor, Ks. Berard Bulsiewicz, właściciel i wydawca Jan Łaski.
W drukarni Józefa Styry w Tarnowie.